Kariera na antypodach

Rozmawiamy z ANNĄ PATERAK, geodetką uprawnioną pracującą w Sydney w Australii, tegoroczną laureatką nagrody EISSI za wybitne osiągnięcia na polu geodezji i informacji przestrzennej



DAMIAN CZEKAJ: Australia to kraj przyjazny dla geodetów?

ANNA PATERAK: Czasami śmieję się i mówię, że Australia to „raj utracony" dla polskich geodetów. Oczywiście jest to spore uproszczenie, bo przecież nigdzie nie jest idealnie. Ale wracając do pytania – tak, moim zdaniem Australia jest krajem bardzo przyjaznym dla geodetów. Przy czym zaznaczam, że mówię o tych posiadających odpowiednią wizę umożliwiającą pracę na pełny etat.

Spotkała pani innych Polaków geodetów na antypodach?

Pierwszy kontakt z polskimi geodetami pracującymi w Australii nawiązałam tuż przed moim przylotem tutaj. Osoby, które poznałam głównie poprzez portal LinkedIn, bardzo pozytywnie zaskoczyły mnie swoją otwartością i chęcią dzielenia się wiedzą na temat tutejszego rynku pracy. Zaoferowały także pomoc w poszukiwaniach pierwszej pracy. Te doświadczenia sprzed 6 lat mobilizują mnie do tego, aby wspierać kolegów, którzy stawiają swoje pierwsze kroki w Sydney.

Wśród około 930 geodetów uprawnionych w stanie Nowa Południowa Wa-

ANNA PATERAK (ur. w 1986 r.) jest absolwentką kierunków geodezja i kartografia oraz budownictwo na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. W Sydney mieszka od 6 lat. W 2019 r. została jedną z laureatek nagród EISSI 2019 przyznawanych za wybitne osiągnięcia w dziedzinie geodezji i informacji przestrzennej (Excellence in Surveying and Spatial Information Awards). Wyróżniono ją w kategorii „młody geodeta roku" (Young Surveying Professional of the Year). Więcej w GEODECIE 10/2019.



Park Narodowy Kalbarri, Australia Zachodnia, kwiecień 2019 r.

Fot. Krzysztof Wojciechowski

lia (NSW) przynajmniej czworo jest pochodzenia polskiego. Szczególną uwagę chciałabym zwrócić na postać Anny Allen, która w 1988 r. jako pierwsza kobieta w NSW, a druga w całej Australii, otrzymała uprawnienia zawodowe i odcisnęła mocne piętno na historii tutejszej geodezji. Pani Ania przez wiele lat była członkiem Board of Surveying and Spatial Information (BOSSI) i ekspertem w zakresie własności nieruchomości lokalowych.

Dlaczego zdecydowała się pani na wyjazd do Australii?

Od zawsze miałam duszę podróżnika. Do Australii po raz pierwszy przyjechałam w styczniu 2012 r. z Akademickim Zespołem Pieśni i Tańca Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu „Jedliniok", którego wraz z mężem byliśmy członkami. Już wtedy wiedzieliśmy, że chcemy tu wrócić na dłużej. Wyjazd z zespołem był bardzo dobrą okazją do zapoznania się z miejscowymi realiami, z Polonią oraz do sprawdzenia, które z trzech głównych odwiedzonych miast najbardziej nam odpowiada.

Początkowo wraz z mężem planowaliśmy przyjazd do Brisbane, gdyż tam mieszka kuzynka mojego taty, z którą już kilka razy miałam okazję się spotkać i która zaoferowała nam pomoc. Jednak po dokładniejszej analizie rynku pracy stwierdziliśmy, że w Sydney jest o wiele więcej ofert. W ostatniej chwili dokupiliśmy bilet na trasę Brisbane – Sydney, gdzie wylądowaliśmy w bardzo szczęśliwy dla nas piątek 13 czerwca 2013 r.

Jak wyglądało poszukiwanie pierwszej pracy?

Patrząc z perspektywy czasu, nie trwało to długo, bo dokładnie półtora miesiąca. Jednak wtedy było to dla mnie 6 bar-



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Po pierwszym zdanym egzaminie na uprawnienia zawodowe, Sydney, marzec 2015 r.

dzo długich tygodni, podczas których nie miałam zbyt wielu rozmów o pracę. Pojawił się stres, gdyż oszczędności szybko znikały z konta. Bałam się, że, niestety, będziemy musieli zaakceptować porażkę i wrócić do Polski.

Moim marzeniem było wtedy znalezienie pracy w branży budowlanej, a dokładniej w administracji kontraktu, z którą w Polsce miałam okazję się zetknąć podczas pracy jako inżynier budowy przy realizacji drogi ekspresowej S8. W głowie tkwiło mi przeświadczenie, że branża budowlana jest bardziej szanowana niż geodezyjna, jak to ma miejsce w Polsce. Przed przyjazdem do Australii nie mogłam pochwalić się zbyt bogatym doświadczeniem w geodezji. Przez półtora roku pracowałam w dwóch prywatnych firmach geodezyjnych. Później, wraz z uzyskaniem tytułu inżyniera budownictwa, podjęłam pracę w budownictwie.

Ostatecznie pierwszą pracę znalazłam w małej rodzinnej firmie geodezyjnej w Sydney. Zaczynałam od stanowiska rysownika geodezyjnego i do moich głównych obowiązków należało opracowywanie danych z terenu oraz przygotowywanie map do celów projektowych. Jednak już po 2 tygodniach zaproponowano mi nowe stanowisko. Wiązało się ono również z pracą w terenie, której w Polsce, niestety, nie miałam okazji doświadczyć. Czasami odnosiłam wrażenie, że uczę się swojego zawodu na nowo. Oczywiście musiałam zapoznać się też z tutejszymi ustawami i rozporządzeniami, aby prawidłowo wykonywać przydzielone mi projekty.

Jak zatem w Australii wygląda przygotowywanie mapy do celów projektowych?

Zacznijmy od tego, że w każdym stanie Australii obowiązuje odrębny system prawny. Zapewne nie zaskoczę nikogo stwierdzeniem, że w Nowej Południowej Walii, czyli stanie, w którym posiadam uprawnienia zawodowe, nie ma odpowiednika mapy zasadniczej. W związku z tym pomiar dla każdego zlecenia trzeba zaczynać od zera – łącznie z granicami. Początkowo bardzo się dziwiłam, jak taki system może funkcjonować, ale po kilku latach pracy widzę coraz więcej pozytywów takiego rozwiązania. Mapa do celów projektowych powinna zostać przygotowana przez geodetę uprawnionego i nie musi być zatwierdzona przez żaden urząd czy organ administracji. Opracowanie to trafia bezpośrednio od geodety do klienta. Czas przygotowania takiej mapy zależy od stopnia skomplikowania terenu oraz informacji, jakie należy na niej umieścić. Niejednokrotnie pracowałam przy projektach, w których całkowity czas realizacji mapy – od momentu zlecenia do momentu dostarczenia do klienta – wynosił kilka dni.

Czyli geodeta w Australii spędza dużo mniej czasu w urzędach niż jego polski kolega?

Aż boję się reakcji większości czytających – geodeta w Australii w ogóle nie spędza czasu w urzędach. Jak już wspomniałam, mapy do celów projektowych nie są w żaden sposób zgłaszane czy też weryfikowane przez tutejsze urzędy.

Trochę inaczej sytuacja wygląda w kwestiach podziałów i scaleń. W firmie Project Surveyors, w której obecnie pracuję, często jestem zaangażowana w tworzenie wstępnych planów podziałów, ale nie mam do czynienia z negocjacjami z tutejszymi urzędami gminy. Tą częścią zajmują się w naszym przedsiębiorstwie urbaniści, którzy przekazują geodetom zatwierdzony plan podziału. Materiały wyjściowe konieczne do odnalezienia punktów osnowy geodezyjnej oraz aktualne i historyczne akty notarialne zamawia się przez internet. Co ciekawe, dystrybucją tych materiałów zajmuje się firma prywatna. Odpowiednik zasobu geodezyjnego i kartograficznego od 2017 r. również jest w rękach prywatnej firmy (Land Registry Services, LRS). Po wykonaniu pracy w terenie oraz opracowaniu planu podziału lub scalenia drogą elektroniczną przesyła się ostateczną mapę, która następnie podlega weryfikacji przez LRS. Weryfikacja ta ma zazwyczaj charakter biurowy, choć bywa, że wybrane projekty są kontrolowane w terenie.

Co skłoniło panią do przejścia do większej firmy – Project Surveyors?

Moja pierwsza praca nie odpowiadała mi pod wieloma względami. Zajmowałam się głównie MdcP dla pojedynczych, stosunkowo niewielkich działek. Po roku pracy czułam, że nie rozwijam się zawodowo i nadal miałam wątpliwości, czy geodezja to dobry wybór. Muszę przyznać, że był to czas, kiedy dość intensywnie my-

ślałam o przekwalifikowaniu się i rozpoczęciu studiów informatycznych. Ponieważ były to dość zaawansowane plany, nie zamierzałam zmieniać pracy i nie szukałam nowej. Mój obecny pracodawca z Project Surveyors odnalazł mnie poprzez portal LinkedIn, a ponieważ w tamtym momencie nie miałam za wiele do stracenia, przedstawiłam dość wysokie wymagania. Głównie zależało mi na możliwości odbycia praktyk zawodowych oraz realizacji projektów, które umożliwią mi uzyskanie uprawnień zawodowych.

W czym specjalizuje się Project Surveyors?

W firmie wydzielone są trzy działy geodezyjne: katastralny, konstrukcji i skaningu laserowego. Nasze projekty skupiają się więc na tych trzech dziedzinach i, co chciałabym podkreślić, były wielokrotnie nagradzane zarówno na rynku australijskim, jak i międzynarodowym. Ja specjalizuję się głównie w podziałach. W trakcie tych sześciu lat miałam okazję pracować zarówno z klientami indywidualnymi przy niewielkich podziałach, jak i – w miarę zdobywania doświadczenia – realizować większe projekty. Największe dwa przedsięwzięcia, przy których pracowałam i w terenie, i biurze, kończyły się podziałami na ponad 100 nowych działek budowlanych.

Firma nie jest duża, bo pracuje w niej około 25 osób, ale, co warto podkreślić, jest wśród nich aż 6 geodetów uprawnionych. Biorąc pod uwagę, że w całej Nowej Południowej Walii jest ich nieco ponad 900, to dość znaczna liczba.

Jaka była pani najciekawsza praca geodezyjna?

Jednym z bardziej zaskakujących zleceń był pomiar budynku w miejscowości Broken Hill – małym kopalnianym miasteczku położonym 1100 km od Sydney, a nadal leżącym w Nowej Południowej Walii. Pokazuje to, jak duże są nawet pojedyncze stany. Mierzony obiekt był budynkiem rządowym, w którym do niedawna znajdował się stanowy oddział rybactwa i rybołówstwa. Najciekawsze, że Broken Hill leży na obszarze pustynnym, w znacznej odległości od linii brzegowej czy jakiegokolwiek większego zbiornika wodnego. Jak widać, również w Australii nie brak absurdów.

Do najbardziej wymagających prac zaliczyłabym z kolei podział nieruchomości znajdującej się tuż przy słynnej operze w Sydney na cele użytkowania wieczystego. Projekt ten został zgłoszony do tegorocznego konkursu na najbardziej skomplikowany i interesujący projekt katastralny, i wraz z moim współpracownikiem otrzymaliśmy za niego dyplom finalistów.

Od kilku miesięcy jest pani członkiem zarządu Project Surveyors. Znajduje pani jeszcze czas na wykonywanie „zwykłych" prac geodezyjnych?

Firma, jak już wspomniałam, jest stosunkowo niewielka, dlatego obowiązki zarządcze nie zabierają mi tak wiele czasu. Obecnie dalej zajmuję się wykonywaniem projektów, kontrolą jakości prac realizowanych przez pozostałych członków zespołu, kontaktem z klientami, wycenami nowych projektów czy zarządzaniem zespołem. Prowadzenie firmy sprowadza się przede wszystkim do uczestnictwa w zebraniach zarządu, na których podejmowane są kluczowe decyzje związane z obecną sytuacją i określane kierunki dalszego rozwoju.

W Australii dominują małe kilkuosobowe firmy geodezyjne czy większe podmioty?

Jedną z najważniejszych gałęzi gospodarki Australii jest górnictwo (głównie odkrywkowe), którym zarządzają olbrzymie spółki zatrudniające stosunkowo dużą liczbę geodetów. Na rynku nie brakuje jednak mniejszych firm, w skład których wchodzi zazwyczaj jeden geodeta uprawniony oraz kilku techników i rysowników geodezyjnych.

Porozmawiajmy o uprawnieniach.

Instytucją zajmującą się nadawaniem uprawnień, późniejszą kontrolą geodetów i rozpatrywaniem na nich skarg jest wspomniane już BOSSI. Zgodnie z wytycznymi tej instytucji, aby móc rozpocząć praktyki zawodowe w celu zdobycia uprawnień, należy przede wszystkim ukończyć studia wyższe na poziomie inżynierskim. W moim przypadku musiałam przedstawić potwierdzone notarialnie oraz przetłumaczone suplementy do dyplomów ze studiów ukończonych w Polsce. Było to konieczne, aby BOSSI mogło sprawdzić, czy zrealizowałam minimalną liczbę godzin z poszczególnych głównych przedmiotów kierunkowych.

Kolejnym bardzo ważnym elementem jest znalezienie opiekuna praktyk. Muszę przyznać, że sumienność mojego opiekuna bardzo mnie zaskoczyła. Rygorystycznie sprawdzał każdy wykonany przeze mnie projekt. Przed przystąpieniem do egzaminów musiałam przedstawić oświadczenie, że każdy z projektów wykonałam samodzielnie, natomiast mój opiekun, że powstały one pod jego



Wapienne formacje na Pustyni Pinnacles w Parku Narodowym Nambung, Australia Zachodnia, kwiecień 2019 r.

Fot. Krzysztof Wojciechowski



Źródło: Patterson Building Group

Ośrodek dla seniorów w Menangle w Nowej Południowej Walii. Anna Paterak brała udział m.in. w tyczeniu większości obiektów oraz podziałach nieruchomości

nadzorem. Ponadto oświadczenie opiekuna zawierało opinię dotyczącą mojego przygotowania do egzaminu. W sytuacji, gdy kandydatowi nie udaje się zdać egzaminu, również opiekun ponosi za to pewną odpowiedzialność i musi się z tej porażki rozliczyć przed BOSSI. Taka procedura ma zapewne zapobiegać podpisywaniu dziennika praktyk przez osoby uprawnione, które nigdy nie zetknęły się z kandydatem lub nie miały bezpośredniej kontroli nad jego projektami.

Jak wygląda sam egzamin?

Egzaminów jest w sumie pięć i polegają na wykonaniu i obronie przed dwu-, trzyosobową komisją projektów z zakresu: planowania przestrzennego, podziału gruntu rolnego, podziału nieruchomości znajdującej się w obszarze miejskim, projektowania dróg oraz odwodnienia dla osiedla domków, a także z zakresu nieruchomości lokalowych. Wymagania dotyczące poszczególnych projektów zawarte są w wytycznych geodezyjnych zatwierdzonych przez BOSSI.

Jeden egzamin trwa mniej więcej godzinę. 1/3 tego czasu przeznaczana jest na omówienie projektu, a pozostała część na pytania z danej dziedziny. Praktyki na uprawnienia zawodowe trwają minimum 2 lata i już w ich trakcie można podejść do wybranych egzaminów. Aby otrzymać tytuł geodety uprawnionego, należy zdać komplet egzaminów oraz przedstawić listy rekomendacyjne, że będzie się godnie i rzetelnie pełnić swoją funkcję. W wymaganiach BOSSI jest dokładnie opisane, kto taki list może wystawić. W moim przypadku byli to koledzy z pracy z uprawnieniami. Ceremonia wręczania uprawnień odbywa się dwa razy do roku. Wraz ze mną w kwietniu 2018 r. uprawnienia otrzymało 6 innych kandydatów. W dniu wręczenia byłam 29. kobietą w stanie Nowa Południowa Walia, która nosiła taki tytuł.

Warto jeszcze dodać, że aby utrzymać uprawnienia, oprócz opłaty rocznej, należy również rozliczać się z liczby godzin poświęconych na dalszy rozwój zawodowy. Za udział w konferencjach naukowych oraz szkoleniach przyznawane są punkty, które pod koniec roku finansowego weryfikuje BOSSI.

W porównaniu z Polską w Australii jest stosunkowo niewielu geodetów uprawnionych. Z czego to wynika?

Należy zacząć od tego, że studia w Australii są płatne i bardzo drogie, przez co liczba studentów jest o wiele mniejsza. Zawód geodety generalnie nie jest łatwy i często wymagający pod względem fizycznym (a już zwłaszcza w Australii), co nie brzmi zachęcająco dla młodego pokolenia. Pewną barierą jest też dość długi i ciężki proces zdobywania uprawnień. Średnio uzyskuje się je po 4 latach od ukończenia studiów. Nie zachęcają też stosunkowo niskie zarobki tuż po studiach. Ponadto wiele czynności geodezyjnych, np. obsługa obiektów mostowych, kubaturowych czy drogowych, nie wymaga uprawnień zawodowych. Są one konieczne tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z prawem własności oraz granicami nieruchomości.

Jak geodeta odbierany jest przez społeczeństwo w Australii?

Przede wszystkim jest to zawód mało rozpoznawalny. Często muszę tłumaczyć nowo napotkanym osobom, kim jestem i czym się zajmuję. Jeśli natomiast mowa o naszych klientach i osobach związanych z branżą lub ściśle z nią współpracujących, to muszę przyznać, że geodeci, zwłaszcza uprawnieni, są bardzo szanowani.

W Polsce środowisko geodezyjne jest podzielone, mamy problem z mówieniem jednym głosem. Czy w Australii jest podobnie?

Tutejsze środowisko jest bardzo małe, więc większość geodetów zna się osobiście. W takiej sytuacji o wiele łatwiej jest podejmować dialog i szukać wspólnie nowych rozwiązań. Dodam jeszcze, że organizacje rządowe chętnie podejmują dialog z geodetami pracującymi w jednostkach prywatnych.

Osiągnęła już pani bardzo dużo w bardzo młodym wieku. Ma pani jakieś sprecyzowane plany zawodowe na kolejne lata?

Przylatując do Australii 6 lat temu, nawet nie miałam odwagi marzyć o podobnej karierze zawodowej. Dotychczasowe osiągnięcia znacznie przerosły moje oczekiwania. Oczywiście wszystko to wiązało się z licznymi wyrzeczeniami oraz ogromem pracy. Obecnie rozwój kariery zmuszona jestem odsunąć na dalszy plan, ponieważ pod koniec roku zostanę mamą. W związku z tym mam zaplanowany kilkumiesięczny urlop macierzyński. W Australii dość popularna



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Z mężem Krzysztofem Wojciechowskim. W tle święte miejsce Aborygenów Uluru/ Ayers Rock, Terytorium Północne, maj 2014 r.

jest praca zdalna, więc mam nadzieję, że w połowie przyszłego roku będę mogła wrócić do pracy choćby na pół etatu. Co do dalszych marzeń i planów, to coraz bardziej myślę o rozpoczęciu pod koniec przyszłego roku studiów MBA. Choć zdaję sobie sprawę, że połączenie pracy zawodowej, opieki nad dzieckiem i studiów może okazać się nie lada wyzwaniem.

Co się pani najbardziej podoba w Australii?

Na pierwszym miejscu wymieniłabym pogodę, która bardzo pozytywnie wpływa na moje samopoczucie, a na drugim – przyrodę. Razem z mężem bardzo aktywnie spędzamy czas wolny, czy to zwiedzając okoliczne parki narodowe, czy to kąpiąc się w oceanie po ciężkim dniu pracy.

Do tej listy dodałabym jeszcze różnorodność kulturową. Australia jest krajem, w którym w ponad połowie domów używa się języka innego niż angielski. Hucznie obchodzi się nie tylko święta, zdawać by się mogło, typowe dla Australijczyków, ale również chiński nowy rok czy hinduskie święto Diwali. W związku z tą różnorodnością Australijczycy są bardzo tolerancyjni i nie oceniają ludzi przez pryzmat ich pochodzenia. Bardziej liczą się dla nich pracowitość czy sumienność. Nigdy nie doświadczyłam dyskryminacji z tego powodu, że pochodzę z Polski.

Na koniec wskazałabym jeszcze na optymizm i uśmiech, nierzadko sztuczny, przyklejony do twarzy. Przyzwyczaiłam się już do tego, że ludzie w Australii na pytanie „Co u ciebie?" zawsze odpowiadają „Wszystko dobrze". Nie starają się zrzucać swoich problemów na barki innych.



Fot. Jonathan Saxon

Przy punkcie granicznym naniesionym na mapy podziału 120 lat temu, Toongi, sierpień 2017 r.

Czy wiąże pani swoją przyszłość z Australią?

Mój przyjazd tutaj nie był na zawsze. 6 lat temu, gdy pakowałam swój dobytek do jednej walizki, miałam plan, by w Australii przeżyć przygodę życia, zwiedzić jak najwięcej oraz zgromadzić pieniądze na zakup nieruchomości w Polsce. Życie jednak potoczyło się inaczej. Najpierw pojawiła się szansa otrzymania wizy pracowniczej, później stałego pobytu, po którym mogłam ubiegać się o obywatelstwo, które otrzymałam w ubiegłym roku. W międzyczasie zarówno ja, jak i mój mąż ustabilizowaliśmy swoją sytuację zawodową, z czego trudno będzie nam teraz zrezygnować. Po powrocie do Polski zawodowo zaczynałabym od początku. Czy zostanę tu na zawsze? Nie wiem! Staram się ani nie demonizować realiów w Polsce, ani nie idealizować warunków tutaj. Wydaje mi się, że życie samo pokaże, gdzie jest najlepsze miejsce dla mnie i mojej rodziny.

Rozmawiał Damian Czekaj

